

# TYGODNIK ILLUSTRACYJNY



№ 43.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, 9 lipca 1860.  
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartalnie rsr. 3 — Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM II.

## TREŚĆ NUMERU.

Puszka do przechowania Przenajświętszego Sakramentu (z drzeworytem). Kronika tygodniowa. — Medalion króla Michała Korybuta (z drzeworytem). — Laska sądowa z XIV wieku (z drzeworytem). — Brzeżany i Raj (z drzeworytem). — Kościół Tyn w Pradze czeskiej (z drzeworytem). — Ostatni z Koszyców, podanie litewskie z przeszłego wieku. — Korrespondencya od redakcyi. Jaszczułt (z dwoma drzeworytami). — Szachy i rebus.

## PUSZKA

DO PRZECHOWANIA PRZENAJŚW. SAKRAMENTU,

ofiarowana przez

HR. ALEKSANDRA PRZEZDZIECKIEGO BISKUPOWI W NISMES,  
NA PAMIĄTKĘ NARODZENIA BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

Szanowny badacz dziejów naszych i starożytności, hr. Aleksander Przezdziecki, szukając w obcych krajach pamiątek historycznych polskich, napotkał między innymi ślady bytności Bolesława Krzywoustego w miasteczku St. Gilles, w południowej Francyi, gdzie kiedyś był klasztor słynnego cudami św. Idziego. Pan Przezdziecki w poszukiwaniach swoich szedł za wskazówką najdawniejszego kronikarza naszego Galla, który wspomina że Bolesław około r. 1129 odbył pielgrzymkę pobożną do St. Gilles, jako do cudownej swój kolébki.

Wiadomo że Władysław Herman i żona jego Judyta, córka Wratysława króla czeskiego, długo żyli z sobą w bezdzietnym małżeństwie, a gorąco potomstwa pragnęli. Otóż podług kroniki Galla, niejaki Frank, biskup polski (sic), pocieszając oboje księstwo, wyrzec miał do nich te słowa:

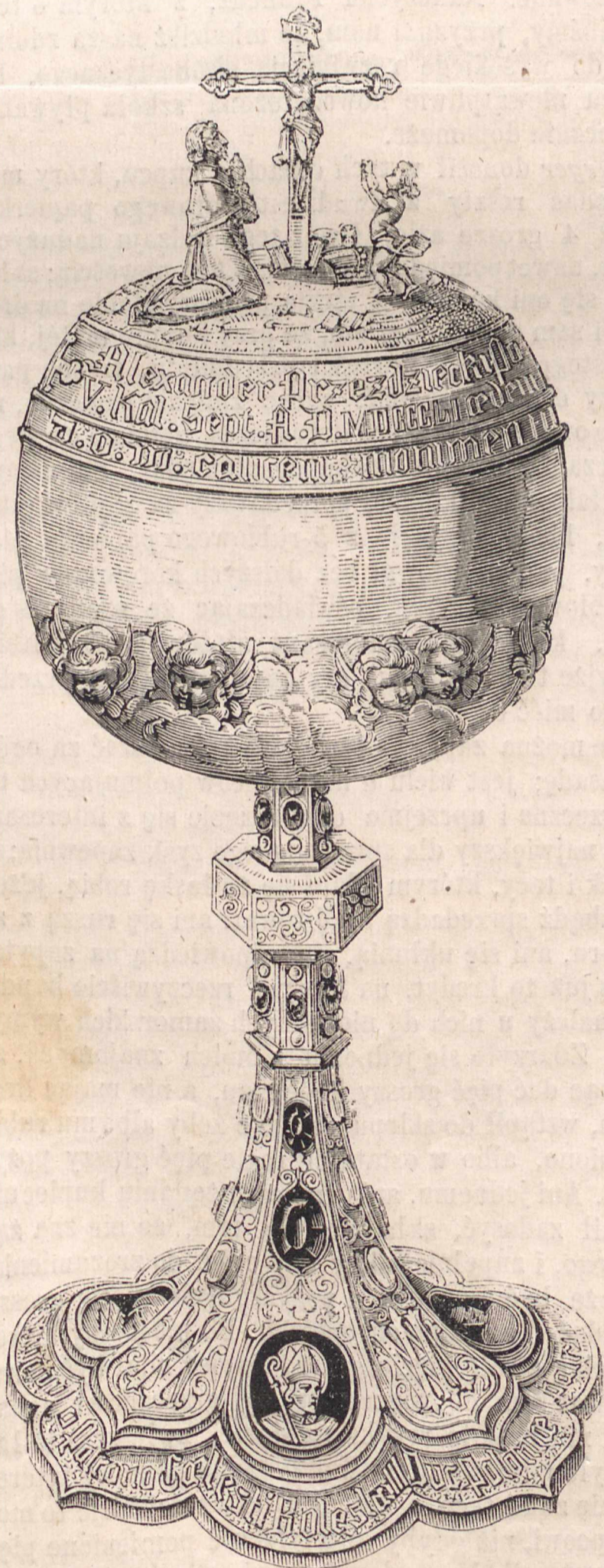
„Jest święty u krańców Gallii, ku południowi, blisko Marsylii, gdzie Rodan w morze wpada, w ziemi prowanckiej, a nazywa się św. Idzi. Ten taką u Boga ma zasługę, iż każdy który do niego nabożeństwo poweźmie i pamięć jego czcić będzie, wszystko o co tylko poprosi niezawodnie otrzyma. Zaraz więc każcie ulać złoty posążek dziecięcia, przygotujcie dary królewskie i niezwłocznie św. Idziem u poslijcie.“

Ustłuchali rady biskupa stroskani małżonkowie, ulano posążek dziecięcy i kielich szczerozłoty, przygotowano inne jeszcze dary w złocie i srebro, w oponach i szatach kościelnych, i wszystko to przez wierznych posłów r. 1084 odesłano do Prowancyi, z listem księcia Władysława do opata i do zakonników (\*).

Po odczytaniu tego listu i odebraniu bogatych darów, opat nakazał post trzydniowy, z odśpiewaniem litanii i odprawieniem modłów do Boga, aby chwałę

(\*) Parę ustępów tego artykułu wyjęliśmy dosłownie prawie z dzieła p. Aleksandra Przezdzieckiego, p. t. „Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach. Warszawa, 1853.“

swoję *narodom nieznanym* okazał. Jakoż gdy posłowie przez Burgundię powrócili do Polski, już księżną Judytę zastali w stanie błogosławionym.



PUSZKA DO PRZECHOWANIA PRZENAJŚW. SAKRAMENTU.

Tak więc, za przyczyną św. Idziego, urodził się Bolesław w dzień św. Stefana króla (2 września r. 1085), a w lat 44 później, jak wspomnieliśmy wyżej, odbył pobożną pielgrzymkę do Saint-Gilles, czego dowód piśmienny znalazł p. Przezdziecki w archiwum miasta Nismes. Ale podanie miejscowe milczało o tym fakcie, a imię Bolesława było zapomniane. Postanowił więc uczony nasz badacz pamiątką jaką odświeżyć je i utrwalić w Saint-Gilles, i w celu tym kazał sporządzić słynnemu złotnikowi paryżkiemu, p. Froment-Meurice, puszkę na przechowanie przenajświętszego sakramentu, (której drzeworyt tu załączamy) ofiarując ją biskupowi w Nismes, wraz z dotyczącymi tego wypadku dziejowego wypisami z kroniki Galla. Dnia 28 marca 1852 r. poświęcono ją uroczystie w kościele i legendę o narodzeniu Bolesława III ludowi z ambony opowiedziano.

Kształt naczynia jest bizantyński. Pod krzyżem klęczy św. Idzi, a dziecię, wyobrażające Bolesława, złożone ręce do Zbawiciela wyciąga. U spodu umieszczono trzy medaliony, z wyobrażeniem patronów polskich: św. Stanisława, św. Salomei i św. Kazmirza. Na podstawie napis następujący:

Intercedente B. Aegidio patrono coelesti, Boleslaus III dux Poloniae patri populoque natus est, a. D. MLXXXV.

Na pokrywie zaś:

Alexander Przezdziecki Polonus, ad renovandam veteris beneficii memoriam, V Cal. Sept. a. D. MDCCCLI aedem B. Aegidii, in valle Flaviana ingressus, D. O. M: calicem, monumentum pietatis, ex voto D. D. D.

## Kronika tygodniowa.

Wolałbym nie pisać nawet o rezultacie sprawozdania z krajowej wystawy sztuk pięknych. Ze 179 obrazów dostarczonych na tę wystawę, zaledwie *siedemnaście!!!* sprzedanych, niecały dziesiąty procent! Zaprawdę, publiczność nasza mogłaby w takim razie więcej lichwą się pobawić, kiedy w innych tak chętnie ję ulega. Śmiało powiedzieć można, że gdyby nie subsidium w kwocie rs. 600 wyjednane dla wystawy, która to summa dozwoliła dług zaciągnięty umorzyć i dostarczyła opłaty za lokal, wystawa, pomimo wszelkich poświęceń, nie mogłaby nadal istnieć. Tylko spodziewane utworzenie towarzystwa zachęty artystów dodaje wytrwałości w dalszym prowadzeniu tej instytucyi, która, zamiast być ulgą dla artystów i po-

parciem ich moralnym i materyalnym, jak to wszędzie prawie się dzieje, dotąd stała się ciężarem tylko. Nie należeliśmy nigdy do zbytich chwalców, nie wynosiliśmy pod obłoki talentów i umiejętności artystów naszych, którzy sami o tym wiedzą, że przy ograniczonych środkach wykształcenia, przy braku wzorów, galerij publicznych i prywatnych, a przytém niemożności dla wielu z nich odbywania tak koniecznych podróży za granicę, wiele im, bardzo wiele jeszcze brakuje. Ani im więc pewnie przez myśl nie przejdzie równać się z francuzkami, włoskami i niemieckimi malarzami, którzy właśnie mają pod ręką to, czego naszym brakuje, a przytém otoczeni są publicznością umiejacą ich oceniać, zachęcać, wynagradzać. Ależ wielu z nich posiadają talenta prawdziwe, talenta niezaprzeczone, a nie wzdrygają się przed pracą, do której każdy talent obowiązuje, zupełnie tak samo jak wielkie imię albo wielki majątek obowiązują do opiekowania się wszystkim tem co piękne i pożyteczne. Tymczasem niedość na tej niewytłumaczonej oziębłości publiczności naszej, która od kilku lat gnębi jakby systematycznie artystów naszych i dzieła sztuki; ale i krytyka, tak dla nich pobłażliwa, chwalać nawet, w czasach kiedy im się piękne dni uśmiechały, obecnie milczy, albo odzywając się od czasu do czasu, sądzi ich z niezwykłą, zbytęzną, mozną powiedzieć surowością. Taż krytyka między innymi powstaje na wysokie ceny obrazów. Można było na to uskarżać się dawniej, lecz dzisiaj rzeczy odmienne zupełnie wzięły obrót; każdy za byle co radby zbyć swój utwór, bo doświadczenie uczy, że ta sprzedaż coraz więcej staje się utrudnioną. Prawda, są takie obrazy, na które zbyt wysoka stosunkowo do wartości położona jest cena; ale czyż ogół powinien odpowiadać za wyjątki? Paręset złotych zacienionych za obrazek wydaje się wielką sumą; ale weźmy stosunek drożyzny ogólnej, weźmy ilość czasu którą artysta poświęcić musi na wymalowanie tego obrazka, a przekonamy się że sprzedaż, w kilkakroć nawet obfitsza niżli jest obecnie, zaledwie na liche utrzymanie każdemu z nich starczy. Bierzemy na uwagę wzgląd materyalny, ponieważ z materyalnej mianowicie strony zaczepiają artystów naszych. Nie dziwimy się że wszystkie artykuły życia podrożały, że rzemieślnicy każą sobie podwójnie płacić, że cena lokalów równa się nieledwie cenom paryżkim i petersburskim: to wszystko są opłaty przymusowe, a więc szmerząc na nie, ulegamy im. A jednak ani mięso lepsze, ani buty dogodniejsze, ani suknie trwałej są szyte aniżeli dawniej bywały. A obrazek w oko kole: to ździerstwo tyle pieniędzy żądać za kawałek płótna namalowanego! A czyż rzeczy sztuki na łokcie można mierzyć? U nas malarz musi zarobić nie tylko na życie, ale i na sposoby kształcenia się, na ułatwienie postępu w sztuce, bo nikt za niego o tem nie pomyśli; rasa mecenasów sztuki wyginęła, albo raczej wcale ich dotąd u nas nie było. Nasi mecenasi sztuki wołają sobie sprowadzać meble z zagranicy, stroje paryżkie, wyroby londyńskie, cygara niemieckie i owoce włoskie. Obrazy popłacają u nich stare, zakopcone, które możnaby za coś udać, a za byle co nabyć. Śmiech pomyśleć jakie to się nieraz samozwańcze galerie obrazów stariej szkoły napotykają w kraju naszym, kiedy tak łatwo przyjszyby można do wcale niezłej galerii krajowych utworów. Powiedzmy prawdę, gdyby nie litografie, gdyby nie rysunki do drzeworytów, które jeszcze jaki taki stały nastęrczają zarobek, wraz z innymi robotami terminowymi, wychodzącymi nawet z właściwego zakresu rzeczy sztuki, to położenie wielu malarzów tutejszych byłoby nie do zniesienia.

Pisaliśmy temi dniami o wypadkach wydarzających się po ulicach Warszawy, skutkiem zbyt szybkiej jazdy w mieście. W ubiegłym tygodniu znowu parę takich nieszczęśliwych wypadków potwierdziło nasze zdanie. Należałoby koniecznie temu zaradzić. Właściciele powozów i najmujący je winni napominać stangretów i dorożkarzy o uważniejsze kierowanie końmi i unikanie popisywania się z chyżością ich. Cóżby to się działo w Paryżu albo w Londynie, przy takim ruchu wszelkiego rodzaju powozów, gdyby tam woźnicy byli równie nieuważni jak u nas?

W zeszłym tygodniu miało miejsce otwarcie nowych łazienek letnich na Wiśle, pana Pecqa i spółki. Wspominamy o tym fackie, dawno bowiem czuć się u nas dawała potrzeba porządnie urządzonej łazienki letnich, zwłaszcza przy cenach tańszych aniżeli

dotychczasowe, czemu wszystkiemu spółka postarała się uczynić zadość. Oddzielone zupełnie łazienki kobiece od męskich, urządzona szkoła pływania pod kierunkiem sprowadzonego z Paryża nauczyciela, dają miarę wszystkich tych dogodności. Zasługuje na uwagę, że spółka ta powstała z akcji pobranych w większej części przez ludzi pracy, przez takich którzy ciężkim trudem potrafili zebrać sobie sumkę na zakupienie jednej takiej akcji potrzebną. Dla kapitalistów zbyt nikły to interes, zbyt małe stosunkowo nastęrcza zyski; mówiliśmy zresztą już o tem, że kapitaliści u nas lubią spekulacye pewne, wypróbowane już przez innych, a w nowe zupełnie przedsięwzięcia niechętnie się wdają. Piérwszy to podobno przykład takiej spółki u nas, w której mierność majątkowa przychodzi w pomoc uczciwemu a pożytecznemu przemysłowi. Jest to niejako wyswobodzenie się z pod monopolu kapitału, które bogdajby znalazło naśladowców. Niejednokrotnie korespondencye z Londynu, drukowane w pismach naszych, nauczyły nas, ile to znaczy moc stowarzyszenia, jak w tem olbrzymim mieście, jak nawet w całej Anglii ludzie ubodzy, za pomocą porządnego życia i małożnaczych składek, przychodzą do możności taniego zaopatrywania się we wszelkie potrzeby życia i oszczędzania sobie podatku jakiby płacić musieli zdzierającym ich przemysłowcom. Dobry przykład, choć w drobnych rozmiarach, wolno nam naśladować.

Przypatrując się pływającym w omnibusie, cieszyliśmy się widokiem młodzieńczego naszego pokolenia, które widocznie nie zaniedbuje starania około przymiotów ciała, rzeźkości, wytrwałości, siły, któremi tak dawniej przodkowie nasi słynęli. Winniśmy to po większej części zakładom gimnastycznym i szkole pływania pana Matysa, które od pewnego czasu bardzo tu są w użytku. Przyjemnie jest prawdziwie patrzeć na dwunastoletnich zaledwie młodzieńców, którzy z wysokości piérwszego piętra odważnie rzucają się do wody, a potem dzielnie w górę drapią się po sznurach, na belki umyślnie na ten użytek w górze umocowane. Nauczyciel Francuz, z którym o tem mówiliśmy, przyznał nam, że młodzież nasza zdolna jest do wysokiego rozwinięcia gimnastycznego, ku czemu niewątpliwie nowozałożona szkoła pływania skutecznie dopomoże.

*Kuryer* donosił w tych dniach o kupcu, który mając zdać reszty z dwudziestozłotowego papierka, wziął 4 grosze ażio. Owóz tego rodzaju nadużycia u nas, nawet pomiędzy kupcami, nie są nowością; składają się oni konieczną stratą przy wymianie na drobne, i sam doświadczałem, że przy kupnie małej, kilkonastogroszowej wartości przedmiotu, trzeba parę groszy drożej zapłacić, chcąc zmienić papierek, na konto owego ażio, które dotychczas, pomimo ciągłego puszczenia w kurs drobnych pieniędzy, nie ustaje. Widziałem jak kupiec, sprzedawszy za złotówkę towaru, kiedy przyszło z 5-rublowego papierka zdać reszty, przyaresztował bez dalszych korowodów pięć rublowy papierek, oświadczając że wtenczas go odda, kiedy mu interesant złotówkę przyniesie. A czyż to obowiązek, czy kupującego, czy sprzedającego mieć drobne?

Nie można zapewne tych nadużyć uważać za ogólną zasadę; jest wielu u nas kupców pojmujących to, że grzeczne i uprzejme obchodzenie się z interesantami, największy dla sprzedającego zysk zapewnia; są jednak i tacy, którym zdaje się że łaskę robią, jeżeli komubądź sprzedadzą swój towar: ani się ruszą z za kantoru, ani się ukłonią, ani odpowiedzą na zapytanie, a już to kredyt, na którym rzeczywiście handel stoi, należy u nich do nieznanych zamorskich wymysłów. Zdarzyło się jednemu z moich znajomych, że pragnąc dać pięć groszy ubogiemu, a nie mając drobnych, wstąpił do sklepu, prosząc żeby albowiem rubla zmieniono, albo w ostatnim razie pięć groszy pożyczono. Ani jednemu, ani drugiemu żądaniu kupieckie uczynił zadosyć, składając się tem, że nie zna żądającego, i zupełnie jakby dając mu do zrozumienia, że może być oszustem i pożyczonych pięciu groszy nie oddać. To nie po europejsku. Bo niechajby nawet na wielką stratę pięciu groszy kupiec miał być narażony, toż sam obowiązek przestępczości grzeczności nakazywał mu brać to ryzyko na siebie, zwłaszcza iż łatwo było miarkować, że w przypadku odmowy interesant nie zatai tego, a więcej daleko zaszkozić to może kupcowi, niż gdyby owe tylekroć pomienione pięć groszy stracił. Na żądanie obowiązujemy się wymie-

nić nazwisko owego kupca, ciekawa to bowiem pod każdym względem wiadomość, że w Warszawie, w dziewiętnastym wieku, znajdują się przemysłowcy tak nietowarzyskiego usposobienia. Wszakże Francuz albo nawet Niemiec osobie nieznanej, piérwszy czasem raz do niego przychodzącej, byleby wyglądającej na porządnego człowieka, otwiera zaraz kredyt, bo wie że tym sposobem zobowiąże sobie chętnego gościa.

Jeden z najstarszych i najzacniejszych przedstawicieli naszego księgarstwa, Gustaw Sennewald, przeniósł się do wieczności. Niemało on położył zasług około piśmiennictwa polskiego, wydając dzieła ważne, naukowe, i to właśnie w czasie, w którym nakładca należał u nas do rzadkich zjawisk, a pokup pewny miewały tylko powieści tłumaczone z francuzkiego i tym podobne ulotnej bardzo wartości, podejrzanego smaku, a żadnego użytku publikacye.

Oprócz tych zasług piękne także zostawia wspomnienie jako człowiek prawy i uczciwy pod każdym względem. Umiał on postępowaniem szlachetnym i bezinteresownym zjednać sobie liczne grono prawdziwych przyjaciół, a niejednego i do wdzięczności zobowiązał. Życie ubiegło mu wśród pracy cicho i spokojnie, a skon nastąpił niemal przy tem samym biurku, przy którym tyle lat z zabiegłością się krzątał. Przy schyłku życia zdał on księgarnię synowi, tegoż samego nazwiska; firma więc nie ulega zmianie, i nie wątpimy że potrafi utrzymać i nadal dawną swoją wziętość.

Pozostali w Warszawie mieszkańcy przysłuchują się muzyce w ogródkach, i w tęsknocie za wsią pocieszają się pożywaniem owoców, które w tym roku niezwykle jakoś dopisały. To pewna, że dobra to musi być spekulacya, bo od dziesięciu lat dzierżawy ogrodów w Warszawie i okolicach w trójnasób podrożały, i w przeszłych latach drożyzna do tego już doszła stopnia, że owoce z zagranicy koleją żelazną sprowadzane mogły konkurować z naszymi i po tańszej nawet być sprzedawane cenie. Nawet w bieżącym roku, przy takim urodzaju, wiśnie sprowadzone z okolic Wiednia nie droższe są wcale u nas niż te, które w ogrodach warszawskich światło dzienne ujrzały. A pochodzi to ztąd, że u nas ogrodnictwo, z rzadkimi wyjątkami, na nizkiej jeszcze stoi stopie; dawnych tradycyji zapomniano, a nowej nauki nie nabyto. Mało kto umie starannie chodzić koło drzew, po wsiach rzadko gdzie napotkać można porządne ogrody, i chyba już zamożny dziedzic trzyma ogrodnika, inni kontentują się lada jakim parobkiem, a ztąd tak mało u nas ludzi uzdolnionych w tej gałęzi pracy. A jednak ogrodnictwo dawniej w Polsce bardzo świetnie stało; z czasem dopiero poszło w zapomnienie, tak jak wiele innych użytecznych krajowi gałęzi przemysłu.

Z Lublina donoszą nam, że prelekcyje astronomii popularnej p. Juliana Bajera wiele tam budzą zajęcia. Widocznie przykład to Warszawy tak dobrze oddziaływał na Lublin, i bogdaj w innych większych królestwa miastach również pożyteczne znalazł echo. Warszawie zaś ważną na sam koniec zachowaliśmy wiadomość: cywilizacya idzie w górę; zaczynamy współzawodniczyć z najoświecześniejszymi narodami europejskimi; niech w kąć się schowają ci, którzy przeczą postępowi u nas. Przekonywający, oczywisty, jasny jak słońce dowód dają na to: w Warszawie zakłada się druga fabryka szampańskiego wina! Będziemy pić!!!

Nowa resursa rozpoczęła już roboty około burzenia starego gmachu obok Dobroczyńności, na miejscu którego, jak wiadomo, ma stanąć nowy, którego plan obrany został na konkursie. Kilku chętnych członków udzieliło dostatecznych funduszków, jeden z nich mianowicie pożyczył resursie sumę 30,000 rsr.

Zaćmienie słońca odbyło się podług programmatu astronomów, trudno jednak było zmiarkować jakąbądź różnicę w świetle. Widać że i połowa słońca starczy czasem za całe.

Już to podobno trudno nam się będzie doczekać w bieżącym stuleciu całkowitego zaćmienia. Jak doniesienia astronomów brzmią, będziemy mieli jeszcze jedno (całkowite) ale widoczne tylko po zachodzie słońca (?). Ciekawa rzecz, kto z nas i jak będzie je mógł widzieć, chyba jakieś specjalne do tego wynajdą instrumenta.

wówczas jeszcze słyngły cudami; wszystko na próżno: już więcej dzieci nie było.

„Jednego dnia, kiedy pan jakiś przybył w rozmowie ubolewał, że zgaśnie znakomity ród Koszczyców, zawołał w uniesieniu:

— Nieprawda! Będę miał syna, choćby mi przyszło nie tylko niebo, ale i piekło poruszyć! Te obietniki cacanki, z których głupim tylko radość, na nic się nie zdały. Z góry zapłacę Panu Bogu: zbuduję kościół, przy nim klasztor, sprowadzę zakonników, ciało jakiego świętego. A niech mi się tylko syn urodzi, to te sześć małych osadzę w innym klasztorze na mniszki; niech się modlą całe życie za świetność swojego rodu. Jeśli zaś i to nie pomoże, wówczas udam się z duszą i z mieniem do czarta; może on mnie wysłucha!

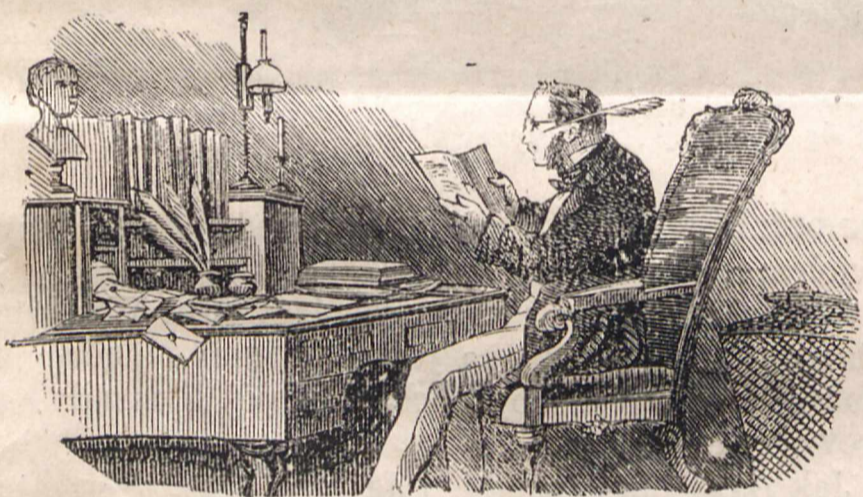
Ledwo słów tych domówił, zerwał się wicher, przeleciał jezioro, skrzył strzechę, złamał kilka drzew koło pałacu i poleciał dalej; lecz co najdziwniejsza: w świątynie wicher wyraźnie dał się słyszeć wyraz „synu“.

Mój dziad był wówczas we dworze kredencierzem, widział i słyszał to wszystko na własne oczy i uszy, i mnie kilkakrotnie opowiadał.

Przestraszony gość wyjechał przed nocą z Miadzioła, a pan, zjawisko to wzięwszy dla siebie za dobrą wróżbę, już tylko myślał nad tem, aby jaknajprędzej dopełnić co w uniesieniu obiecał.

Więc też posprowadzał budowniczych, cieśli i mularzy aż z Wilna, nabrał z włości parobków i przygotował ogromny zapas cegły, kamieni i wapna. Nie mając dość gotowych pieniędzy, zastawił dwie wioski i zaczął budować od razu kościół i klasztor. Robota szła z pośpiechem; już w drugim roku sam biskup wileński zjechał dla poświęcenia nowowzniesionej świątyni, a w rok później sprowadzeni ks. karmelici modlili się, prosząc Boga o dziedzica mienia i imienia kollatora. Sprowadził także z Rzymu ciało św. Justyna męczennika, które było w tutejszym kościele aż do kassaty, potem zaś zostało przeniesione do Mosarza.

(Dokończenie nastąpi.)



panu X. P. w Warszawie. W kwestyi której dotyczy nadesłany nam artykuł, tyle w ostatnich czasach pisano, że nateraz przynajmniej uważamy ją za wyczerpaną.

Panu M. w Krakowie. Dziękujemy za pamięć; nie sądziemy jednak aby opis i rysunek miejscowości, do której nie wiążą się żadne ważniejsze wspomnienia, zająć mógł czytelników Tygodnika.

Litwinowi w Petersburgu. Stałych korespondencyj z miejsca zamieszkania pańskiego pismo nasze umieszczać nie może. Opisy kościołów zamawiamy sobie o tyle, o ile do nich będą mogły być dołączane stosowne rysunki. O warunki współpracownictwa, po nadesłaniu pierwszej próby, z łatwością się ułożymy.

Podolaninowi. Widok i opis Kur..... mógłby może znaleźć pomieszczenie w Tygodniku; ale nie mając ich pod ręką, czekać musimy nadesłania.

Panu A. M. w M. Scena tkliwa z filiżanki, choć tam wchodzi i baranki, i pasterki i kochanki, wzajem wijąc sobie wianki, dać nie może dobrej tkanki do gawędy czy sielanki. Dalesze jednak obietniki, niechaj wstąpią w czynu szranki.

P. P. Z. K. w Marymoncie, W. O. w Ch. i J. M. w Mik. Nadesłanych wierszyków, pomimo że nie są bez zalet, drukować nie możemy.

P. J. W. w Petersburgu. Żałujemy najmocniej, że apodyktycznie wypowiedziana wola korespondenta naszego, który nadesłane poezye!!! chce mieć zamieszczone w Tygodniku (sic), i tym razem nie zgadza się zupełnie z wolą redakcyi.

## JASZCZUŁT.

Zwykle towarzyszy prawdziwemu męztwu szlachetność pobudek, które do pięknych czynów prowadzą. Byli ludzie, którzy nie zdawali się być przeznaczeni na to, aby się kiedy chwalać okryli, a jednakże po jednym odznaczającym ich czynie do razu znakomitymi się stali. Są zaś naodwrot i tacy, którzy bez

żadnych szlachetnych pobudek, bez zdania sobie sprawy z tego co ich pobudza do męztwa i poświęcenia, zadziwiająco dokonywają czyny, a jednak dlatego z nicości i nawet z moralnego upośledzenia nie wychodzą.

Takim był Jaszczułt, podoficer w pułku hułanów dawnego wojska polskiego. Zuchwały, silny, odważny nad wszelką miarę roztropności, szedł on na oślep na ogień i żelazo, rzucał się zapamiętale na licznych przeciwników i nie pomyślał nawet o tem, że go strzał dosięgnąć, żelazo zranić, przemagająca siła powalić może. Dokonał nieraz więcej w wyprawach wojennych, jak się po jedynym człowieku spodziewać można było, dawał dowody zuchwałego osobistego męztwa, ale bez żadnych pobudek chwały lub zasługi, tylko z powołania, z namiętności. Był on zapamiętałym wojakiem, tak jak są namiętni myśliwi, którzy nie dla zwierzyny, lecz dla samego polowania w kniejach i polach życie łowieckie pędzą. Po dokonaniu jakiego walecznego czynu, był on obojętnym na pochwały i nagrody, bo to co dokazał, tego dla nikogo i dla niczego nie czynił, lecz dlatego tylko że jego natura tak mu kazała, i że przez to zaspokoił nie żądę sławy, ale wojowania i pokonania przeciwnika.

I tak zdarzyło się że podczas jednej z licznych kampanij na początku wieku terażniejszego, pułkownik Strzyżewski otoczył i obległ nad granicą Bukowiny, w cyrkule stanisławowskim, generała nieprzyjacielskiego, dowodzącego trzema tysiącami regularnego wojska, a to za pomocą 2000 ochotników i kilkuset starych żołnierzy, i doprowadził go do tego, że generał kapitulował i poszedł w niewolę z całym oddziałem swoim. Niewiem bliższych szczegółów tej tak chlubnej dla pułkownika Strzyżewskiego wyprawy, ani pobudek, które zmusiły owego wodza do poddania się mniżej silnemu nieprzyjacielowi. Lecz jeżeli gwałtowne wrażenia, przez nadzwyczajne wypadki sprawione, mogą czasem wpływać na całe umysłowe usposobienie człowieka i na postępowanie jego w stanowczej chwili, to sądzę że strach jaki wzbudził w tym generale wspomniany przez nas podoficer Jaszczułt, mógł wpłynąć na odebranie mu reszty odwagi do stawienia należytego odporu przeciwnikom swoim.

W nocy poprzedzającej kapitulacyą wspomnianego oddziału, meldował się Strzyżewskiemu Jaszczułt wraz z pięcioma kolegami, żądając pozwolenia na to, aby mogli pojechać do obozu nieprzyjacielskiego, porwać i uwieść z sobą generała komenderującego i dostawić go jako jeńca pułkownikowi.

— Czyś oszalał? zawołał pułkownik, słysząc propozycyą Jaszczułta, musiałeś przebrać miarę tego wieczora, kiedy ci takie szaleństwo po głowie chodzi?

— Ani ja więcej wypił jak zawsze, anim bardziej z rozumu obrany, tylko tyle że mi coś koniecznie szepce do ucha, że mam jechać do obozu tych łapikurów i że im porwę generała.

— Albo sam zginiesz, lub się w niewolę dostaniesz. Szkoda ciebie, możesz się jeszcze przydać w potrzebie.

— Panie pułkowniku, człowiek raz się rodzi i raz umiera na świecie, prędzej czy później, to wszystko jedno, a mnie dziś koniecznie świerzbi żebym albo się tego spisał, albo też tego dostał po skórze. Jabym był już dawno puścił się na tę wyprawę, gdybym się nie bał kozy za to, że się bez meldowania z obozu oddalił.

— To ty się boisz kozy, a nieprzyjaciela się nie boisz?

— A tak, bo kozy nie lubię, a często ją odwiedzam. Kiedy się człowiek ma potykać z nieprzyjacielem, to się to robi z ochotą i z dobrej woli, a do kozy musi iść jak starszy każe, pewnie nie z dobrej woli i ochoty. Dalibóg, że lepiej się bić na świecie, jak siedzieć między czterema ścianami.

— Idźże się bić, kiedy tak, nie wsadzę cię za to do kozy, jeżeli cały powrócisz.

Nazajutrz pierwsze zapytanie pułkownika było: czy Jaszczułt wrócił i jak mu się wyprawa powiodła? a dowiedziawszy się, że wprawdzie wrócił, ale bez żadnego jeńca, wniósł ztąd, że wyprawa do obozu nieprzyjacielskiego, musiała się skończyć na wyprawie do jakiej karczmy, że tylko ten miała skutek iż bohater, obciążony głową, ranną pobudkę zasnął. Dla wyjaśnienia rzeczy kazał go pułkownik przywołać i rzekł do niego, gdy przed nim z zaspanemi oczami i z kwaśną miną, stanął:

— No i cóżes tedy dokazał, mój zuchu? Pewnie się skończyło na wycieczce do arendarza, zamiast do generała.

— Byłem panie pułkowniku u jednego i u drugiego; bo napędziwszy strachu jednemu, trzeba było zakropić własny strach u drugiego.

— A więc ci napędzili strachu? Pewnie cię generał już miał w rękę, tyłkoś mu się wymknął.

— Nie panie pułkowniku, ja miałem generała w rękę, tylko mi się wysliznął.

— Jaktó? miałebyś porwać generała i puścić go?

To tak zawsze, panie pułkowniku, kiedy człowiek chce dwie rzeczy razem trzymać w garści, to najczęściej jedną upuści.

— Jakież dwie rzeczy?

— A generała i zegarek, chciałem razem trzymać dwoje, a jedno mi się wysliznęło.

— No to pewnie zegarek.

— Nie panie pułkowniku, generał.

— Nie rozumiem; pleciesz jak na mękach. Co generał może mieć wspólnego z zegarkiem? Gadajno tylko porządnie i powiedz co i jak się stało?

— Oto tak było; kiedym prosił pana pułkownika żeby mi pozwolił pójść po generała, to dlatego, że wiedział gdzie była jego kwatera i że się do niej dostać można, pomimo bliskości obozu i sztyldwachów; bo żyd arendarz zaprowadził mnie zaprzęsłej nocy aż na samo miejsce i pokazał pojedynczą chałupę za krzakami, w której była ta kwatera, a do której można się było dostać rowami i krzakami, tak iżby warty i placówki nic o tem nie wiedziały.

Pojechaliśmy tedy przeszłej nocy do owego gaju, stanęliśmy w gąszczu o pół staja od obozu z furą niespostrzeżeni, bo się nikt z tej strony najazdu nie spodziewał. Jeden został z końmi, a trzech nas poszło chyłkiem rowami prosto do owiej chałupy. Wiatr dał silny, deszcz trzepał kroplisty, a ciemno było jak w kominie; zdawało się tylko widać było światelko w oknie generalskiej kwatery. Przy tym deszczu, przy tym wietrze wszyscy spali jak zarżnięci w chałupie i sztyldwaszysko także, oparte o wystawę przede drzwiami chałupy.

Żał mi się zrobiło nieboraka, nie chciałem go uśmiercić, ale żeby nie narobił hałasu, kazałem koledze zatkanąć mu usta murawą i sam porwałem go przez pół, przewróciłem do góry nogami i niewiele myśląc wsadziłem go głową naprzód do beczki z wodą, co przy nim stała, tak iż nim się mógł pomiarkować co się z nim stało, tośmy mieli czas wpaść do izby, zawiązać generała w kołdrę, wynieść go tak jakby to był pęk pościeli, i dalej z nim w nogi do gaju, gdzie były nasze konie i fura.

Ale ledwo żeśmy dziesięć kroków uszli, diabeł mnie podkusił, abym się wrócił po zegarek złoty, który spostrzegłem nad łóżkiem generała. Dobrzeby mieć, pomyślałem sobie, generała dla pana pułkownika, a zegarek dla siebie samego; i zostawiwszy tamtego koledgom do trzymania, trzeba mi się głupiemu wrócić. Wpadam do izby, porywam zegarek i wracam. Ale tymczasem wygramolił się sztyldwach z beczki, narobił krzyku; dalej ja w nogi do kolegów, porywam za róg kołdry, a generał się wierci i krzyczy, zegarek mam w rękę, nie wiem co mam puścić, co mam trzymać, a tu gonią i krzyczą. Koledzy, widząc że strach, puszczają rogi kołdry i uciekają, ja sam nie mogłem udźwignąć, i tak generał mi się wysliznął z rękę, bo choć go pochwyliłem, jak się z zawinięcia wydobył, to mi tylko kawał koszuli w rękę zostawił. Nie było co robić, dalej rejterada rowami, a tu padło kilka strzałów za mną; ale dostałem się szczęśliwie do gaju, potem do koni i pędem napowrót do obozu. Oto proszę pana pułkownika ten przeklęty zegarek.

— Bodajżeś przepadł z twoim zegarkiem. Ale może nam posłuży popłoch, któryś wzbudził w obozie i wzruszenie generała. Dalej na koń, uderzmy na nieprzyjaciela! A ty pamiętaj się lepiej spisać we dnie jak w nocy, bo inaczej to cię wsadzę do kozy.

W kilka godzin potem skończyła się najpomysłniej wyprawa pułkownika Strzyżewskiego i Jaszczułt nie poszedł do kozy.

Innym razem lepiej\* mu się\* powiodło, bo ponieważ bez wiedzy własnej zaalarmował cały pułk nieprzyjacielski i wziął w niewolę siedmiu żołnierzy. Wieczora jednego wybrał się z przyjacielem trębaczem na ulubioną wyprawę hulacką, nie mając innej przed sobą, i tak się dobrze wraz z kolegą uczył w szynku

miasta Stanisławowa, że ledwo oba dosiedli koni i wyjechawszy na wzgórze za miastem, na którym stał wiatrak, za właściwe osądzili uwiązać konie u śmigi i przespać się na murawie.

Gdy nazajutrz promienie słońca przerwały smaczny sen naszych wojaków, powstał z murawy Ja-

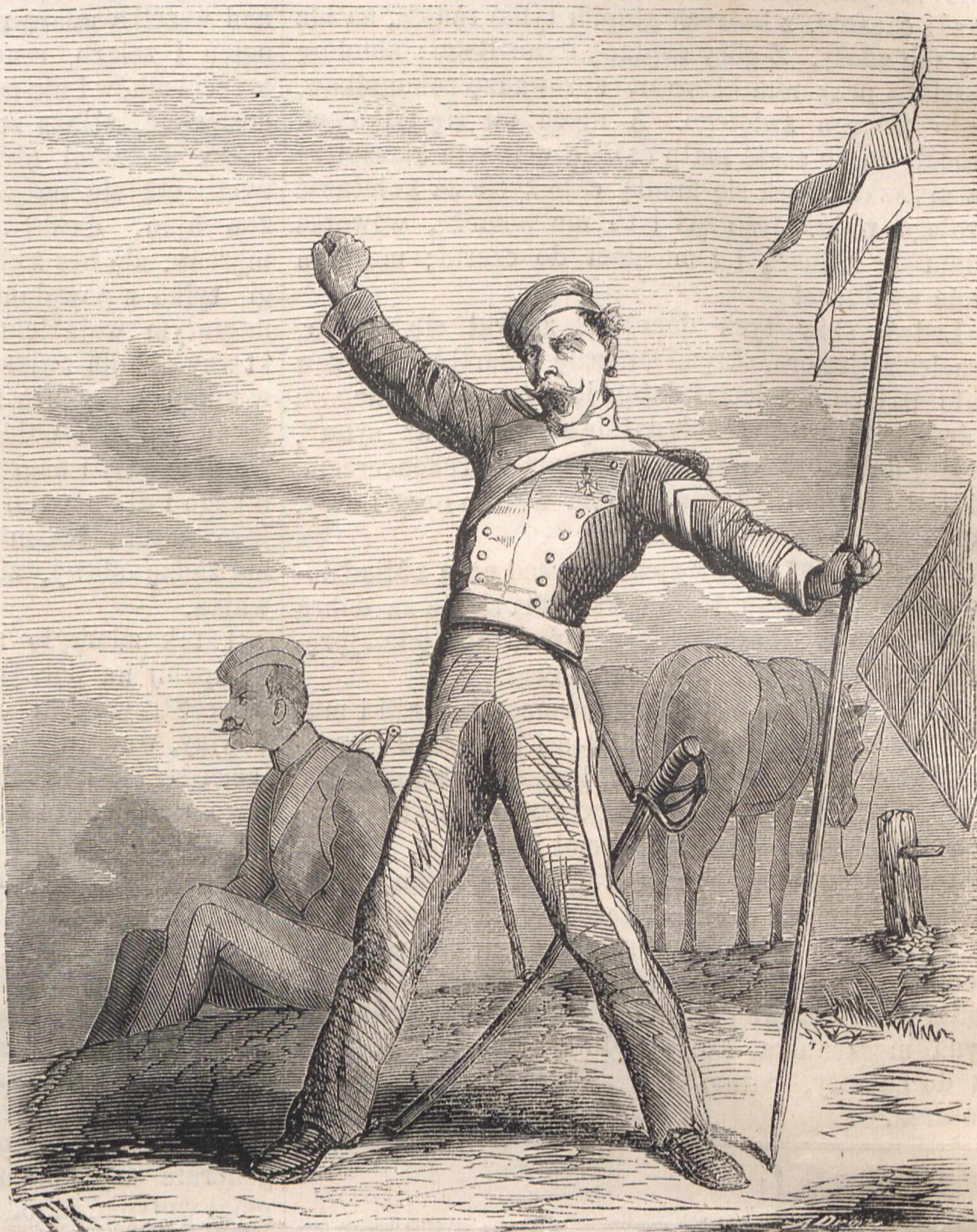
szczenia ust i ramion roztrzeźwić się zupełnie, aby sobie przypomnieć, jak i po co się dostał na tę górkę pod wiatrakiem.

Kiedy odbywał te ruchy telegraficzne, zawołał na niego trębacz ledwo co obudzony, a jeszcze na murawie siedzący:

kiem, który miał ciągnąć za niemi. Dalej więc w nogi, rzucają broń, kryją się jak mogą po chałupach i w karczynie. Jaszczułt przypada zdyszany, z zamiarem wybadania czy niema nieprzyjaciela w mieście, aby mógł ująć pojmania i wrócić do swoich, gdyby tak było. Aż tu oznajmują, że nieprzyjaciel jest, ale



.....i niewiele myśląc, wsadziłem go głową naprzód do beczki.



Zaczął się wyciągać i rozkrzyżował ręce.

szczułt, opierając się na drzewcu swojego proporca, zatknął lancę w ziemi, a sam przy głośnym ziewnięciu zaczął się wyciągać i rozkrzyżował ręce, podobnie jak wiatrak śmigi krzyżuje, usiłując przez te poru-

— Patrzajno kolego! ot tam na prawo zdaleka, to pono nie nasi. Jakiś tęgi oddział kawalerji prosto na miasto maszeruje. Trzeba bodaj zmykać. I zerwawszy się z miejsca, poskoczył po konia, chcąc rychło wykonać co doradzał.

— Głupis, odpowiedział Jaszczułt, siadaj na koń, i ja tak zrobię, ale nie po to aby uciekać. A dosiadłszy konia i wywijając proporcem, że się biała z czerwonym chorągiewka pod słońce migała, dodał:

— Zatrąb do ataku!

— Czyś oszalał? odparł trębacz, nas dwóch, a tam więcej jak szwadron przed nami.

— Trąb, mówię ci, jeżeli nie chcesz żebym cię zwał na odlew. A czy nie widzisz jaki nam sukurs na lewo pod górą idzie?

— Co za sukurs? rzekł trębacz, spojrzawszy pod rękę na doliny, to gromada owiec.

— Tak, szwołżery jój nie widzą, ale co oni widzą, to tęgą kurzwę, którą barany w marszu swoim wzbijają. Trąb mówię ci do ataku; potem puścimy się z kopyta do tych owiec, niby to do komendy naszój, a zobaczysz co z tego będzie.

Trębacz zatrąbił. Jaszczułt spojrział na prawo za górę.

— A co? widzisz, oddział nieprzyjacielski stanął w miejscu. Trąb jeszcze! A widzisz, oni myślą, że ten kurz ukrywa cały nasz pułk hułanów. O patrzajno co oni robią, prawo w tył i w nogi, aż się za niemi kurzy. Myślałbyś że to druga gromada owiec. Teraz naprzód, marsz, a trąb co możesz.

I ruszyli oba pędem z góry do miasta, z którego wylegli mieszkańcy i gromadzili się przed karczmą na trakcie stojącą, wyglądając przedniej straży, z której dwóch ułanów przy odgłosie wojennej trąbki cwałem ku nim pędziło. A krzyczą wszyscy: „Idą ułany idą!” Ten okrzyk przeraża siedmiu żołnierzy na forpoczcie stojących przy karczynie; trębacz trąbi, ci coraz bardziej truchleją, oglądając się za puł-

bez broni i ukryty w chałupach. Przed takim nieprzyjacielem nie można uciekać.

— A gdzie oni są? wrzeszczy Jaszczułt. Wydać mi ich wszystkich, bo to są jeńcy wojenni i dodać mi konwój z chłopów, abym ich do mojej komendy odprowadził.

Jak rzekł tak się stało, i Jaszczułt bez wystrzału, bez cięcia i bez drgnięcia, tylko za pomocą trąbki kolegi swego, siedmiu jeńców komendantowi swemu dostawił.

Fryd. hr. Skarbek.

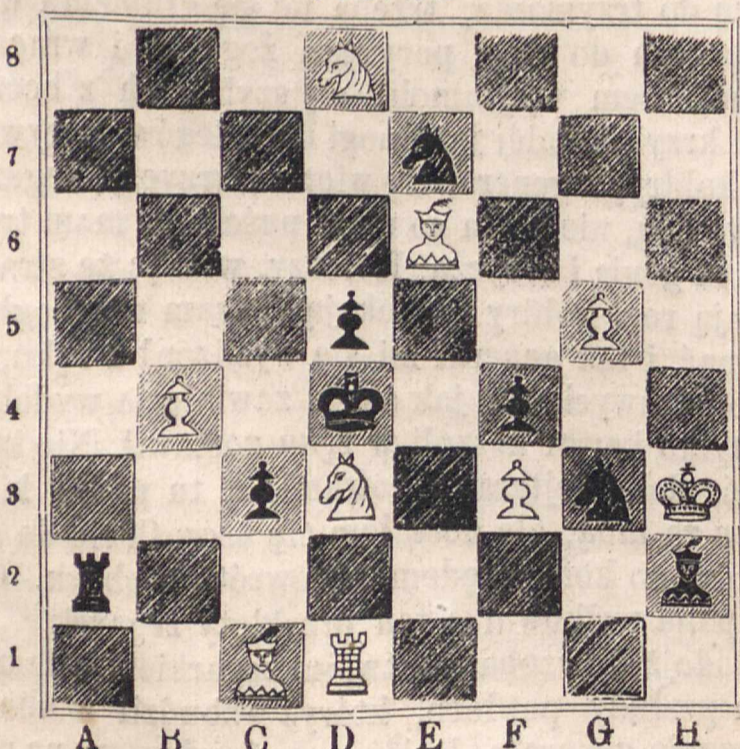
**SZACHY.**

ZADANIE XXI

(S. B. w Warszawie).

Białe zaczynają i dają mata za czwartym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Ner 30.

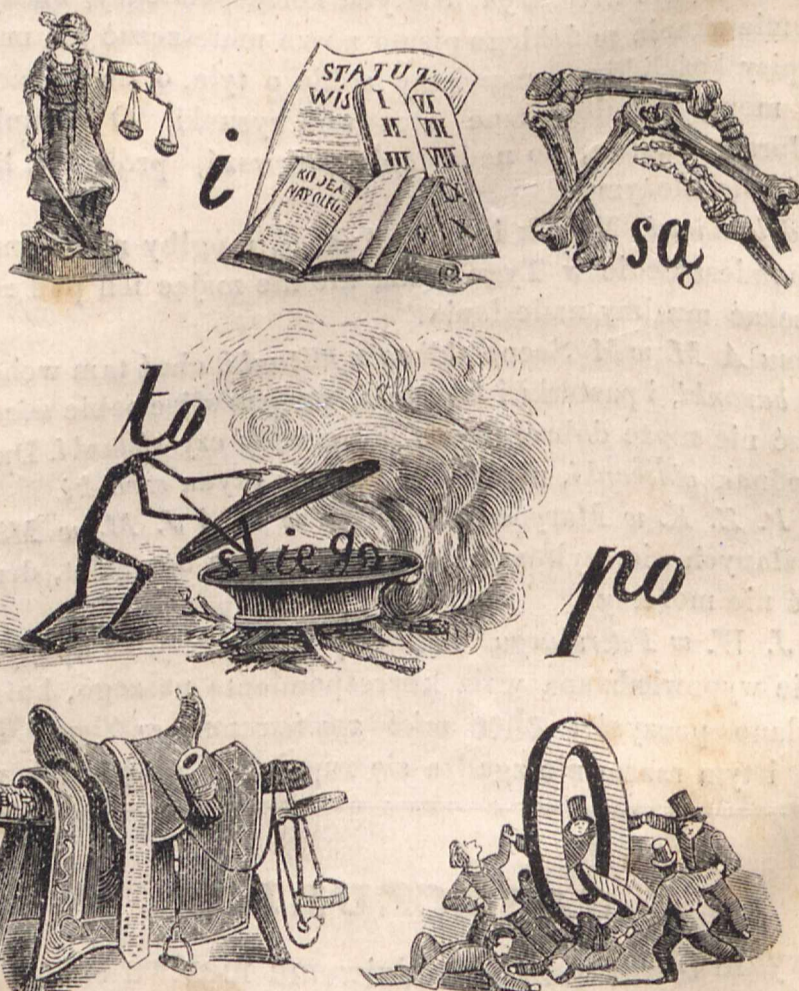
Białe.

Czarne.

- 1) F6 — E6 . . . 1) H7 — G5 bierze.
- 2) E6 — E5 † . . . 2) C5 — D6
- 3) B3 — B8 † i mat.

Gdyby czarne w pierwszym posunięciu poszły koniem H7—F6, a następnie zasłoniły króla (z F6—D5) od szachu wieży, wtedy laufer G5—E7 i mat.

**REBUS.**



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 42. Codziem pomnaża się liczba osób palących tytoń.